

**12 PIŁKARSKA
ŁOŻA POLITYKI****TEMAT
TYGODNIA**

- 15** Wojciech Szacki
**Prezydent Komorowski
w ofensywie**

OGLĄD I POGLĄD

- 18** Cezary Michalski
**Równieśnicy III RP – skąd
u nich takie poglądy?**

SPOŁECZEŃSTWO

- 22** Agnieszka Sowa
**Depresja może
dopaść każdego**
- 26** Rozmowa
z prof. **Bogdanem
Chazanem** o „Deklaracji
wiary lekarzy katolickich”
i jej skutkach dla pacjentów
Ewa Wilk
- 28** **Powszechna
erozja empatii**
- 32** Juliusz Cwieliuch
Po co nam tyle czołgów
- 36** Violetta Krasnowska
**Jak bandyci wymusili
zlecenie zabójstwa**

**ROZMOWY
ŻAKOWSKIEGO**

- 40** Wiceprezes Banku
Światowego **Kaushik
Basu** o tym, jak szokujące
nierówności materialne
demolują świat

RYNEK

- 44** Adam Grzeszak
Cezary Kowanda
**Drogi – nowe możliwości
łupienia kierowców**
- 47** Ryszarda Socha
**Hel i Mierzeja – jak tego
nie popsuć**

ŚWIAT

- 50** Artur Domosławski
**BRAZYLIA
Miasta mundialu przed
pierwszym gwizdkiem**
- 54** Aleksandra Lipczak
**HISZPANIA
Nowy król i inne zmiany**
- 57** Łukasz Wójcik
**IRAN
Seks pod okiem
ajatollahów**

HISTORIA

- 60** Paweł Machcewicz
Spór o generała i PRL

W NUMERZE**POLITYKA** 24/11.06–15.06.2014**12 Rusza mundial****26 Prof. Chazan broni sumienia****32 Niemieckie czołgi przekraczają granicę****57 Irańska seksbomba****NAUKA**

- 63** Jan Polowczyk
**Konflikty
polityczne a teoria gier**
- 66** Eric Schmidt, prezes
zarządzający Google,
o tym, jak jego firma
próbuję wyprzedzić
rzeczywistość
- 68** Leszek Pacholski
**POLEMIKA
Jak podwyższyć poziom
wyższych szkół**

KULTURA

- 74** Janusz Wróblewski
Niewolnik w kinie
- 77** KAWIARNIA LITERACKA
Adam Wiedemann
- 78** Rozmowa z **Dmitrijem
Głuchowskim**,
autorem „Witajcie w Rosji”,
o prawdziwym obliczu
jego ojczyzny
- 80** Justyna Sobolewska
**Karl Ove Knausgård
– jaki jest naprawdę**
- 82** MEA PULPA Kuby
Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 84** Mariusz Herma
**Pharrell Williams – nowa
jakość w popkulturze**
- 87** Marcin Piątek
**Człowiek, który
zatrzymał igrzyska
w Krakowie**
- 90** Wojciech Markiewicz
**Bezpłatna książka
dla niemowlaków
– kto jej nie lubi**
- 92** Mirosław Pęczak
**Ogrody POLITYKI – święto
kultury w Elblągu**

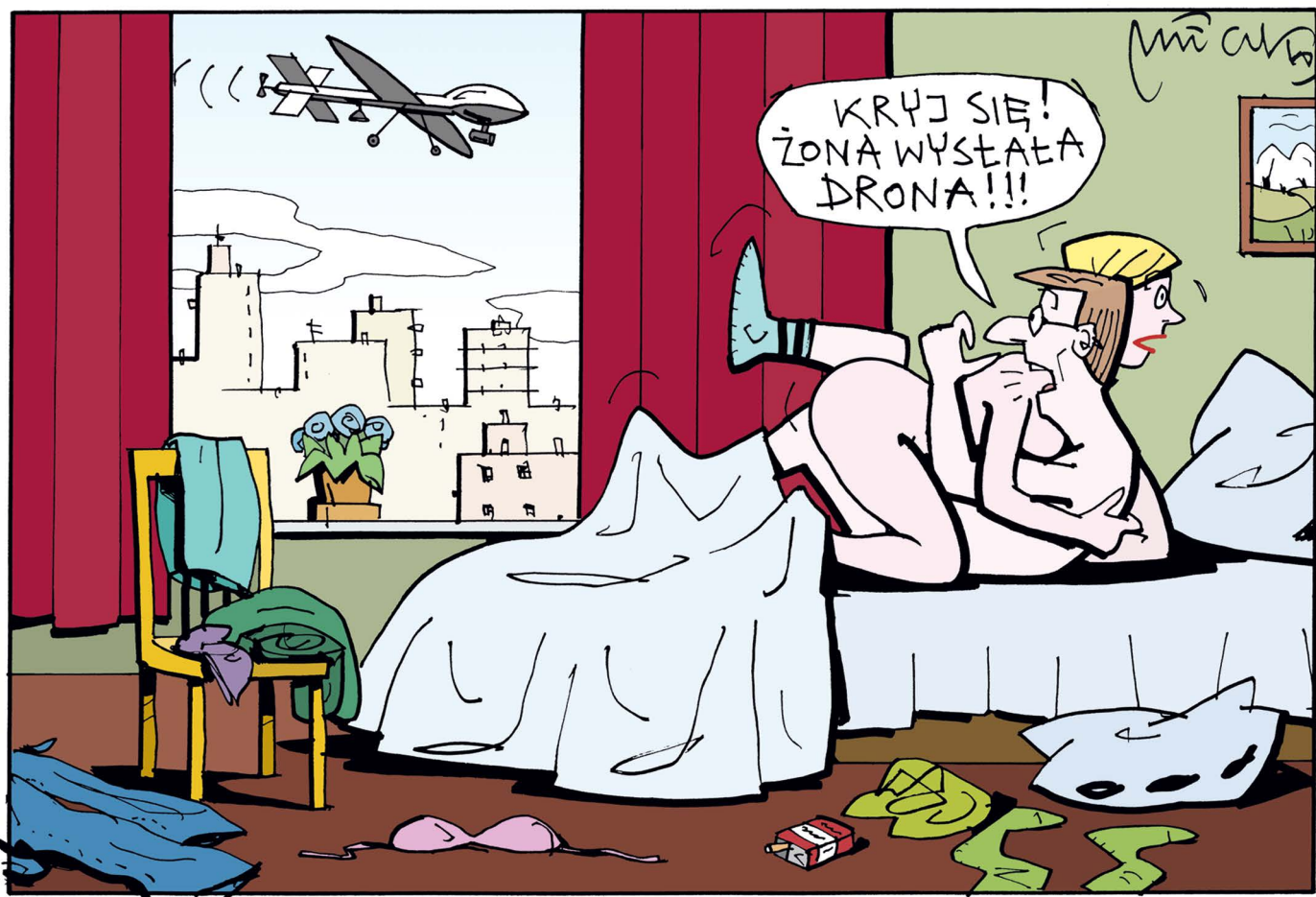
**NA WŁASNE
OCZY**

- 116** Krzysztof Samborski,
fotografie Karolina
Samborska
Pamir – dwie cywilizacje

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz • 96 Hartman
- 97 Passent • 98 Fusy
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje

UWAGA! NASTĘPNY NUMER POLITYKI W SPRZEDAŻY JUŻ OD PONIEDZIAŁKU 16 CZERWCA.



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Kraj, który nie istnieje

Są coraz mocniejsze dowody, że niedawne wybory wygrał nie ten, kto powinien. Publicysta tygodnika „wSieci” Maciej Pawlicki obliczył np., że PKW mogła ogłosić wyniki już po czterech godzinach od rozpoczęcia liczenia, a ogłosiła je dopiero po 25 godzinach. „Co się działo przez te 21 godzin?” – pyta zaniepokojony. „Czym zajmowali się panowie z PKW? Grali w szachy? Wskoczyli na Mazury, bo ryby biorą? Czy do Moskwy na szybkie konsultacje?”

Oczywiście wiadomo, że do Moskwy na konsultacje. Pawlicki jest zbyt inteligentny i dobrze zorientowany, żeby tego nie wiedzieć, i tylko się z nami droczy. Nie wyklucza zresztą, że w Moskwie doszło do skorygowania wyników, na co wskazuje podejrzenie duża liczba oddanych głosów nieważ-

nych. Gdyby te głosy były ważne, powiada, PiS prawdopodobnie wygrałby, a cała prawica otrzymała poparcie ponad połowy głosujących. „Czy ten obraz kogoś przeraził i trzeba było 21 godzin, by go skorygować?” – pyta publicysta, nie kryjąc, że te 21 godzin zwłoki „było jak walenie Polaków po pysku”.

Nie ulega wątpliwości, że tym waleniem PKW się ostatecznie skompromitowała, a to, że walała aż tyle godzin, jest skandalem, któremu powinna się przyjrzeć prokuratura. Zachowanie PKW rodzi pytania, w jakim kraju żyjemy i czy jest to na pewno III RP? W tygodniku „wSieci” poeta Jarosław Marek Rymkiewicz rozwiewa wątpliwości, twierdząc, że „nie ma dziś wokół nas takiej rzeczywistości, którą można by nazwać III RP”, a społeczeństwo jest w tej sprawie okłamywane tak sprytnie, że nie dostrzega, iż „to, co jest codziennie wychwalane przez telewizor, w ogóle nie istnieje”. Przyznam, że chwalenie przez telewizor tego, czego w ogóle nie ma, jest oburzające, chociaż z drugiej strony

brutalna szczerość, z jaką wybitny poeta ten fakt ujawnia, też jest nie w porządku. Na takie ponure prawdy należy ludzi przygotować, w końcu to nie ich wina, że zajęci swoimi sprawami nie zorientowali się, że żyją w czymś, co nie istnieje i jest tylko „pomysłem, którego używa się do okłamywania publiczności telewizyjnej”.

W XXI w. ludzie mają prawo oczekiwać, że jeśli żyją w czymś, to to istnieje. A jak nie, to przynajmniej chcieliby się od Rymkiewicza dowiedzieć, co istnieje zamiast tego. Niestety, w tej sprawie poeta nie jest skłonny do popadania w łatwy optymizm i na pytanie, co istnieje, skoro nie istnieje III RP, odpowiada: „to trudne pytanie i chyba nikt w Polsce nie ma na nie dobrej odpowiedzi”. Wiadomo tylko tyle, że to coś zostało wymyślone przez „fachowców od zarządzania Polakami” z Moskwy i Berlina, chociaż „wyraźnych dowodów na razie oczywiście nie ma”. Jestem jednak optymistą i wierzę, że wkrótce Rymkiewicz jakieś dowody znajdzie i uawni w swoich utworach.



8,49

jedz
zdrowo

żyj zdrowo

[Kup książkę](#)



ŁOSOŚ WĘDZONY
NA ZIMNO

© ADAM GUZ/REPORTER



Zestaw przeciwlotniczy średniego zasięgu Nawa SC

„Wisła” stracona, walczymy o „Narew”

Podwójnym stypendium i ekstrapieniędmi od przemysłu zbrojeniowego Politechnika Warszawska kusi studentów na studia doktoranckie z budowy rakiet. Oferta jest hojna, bo to kierunek dla ludzi z dużym ilorazem inteligencji i jeszcze większym zapale. Program powstaje niemal od zera. I uczyć się trzeba będzie w biegu. Politechnika liczy, że tworząc zespół wybitnych studentów, będzie w stanie włączyć się w wart miliardy złotych program budowy polskiej tarczy rakietowej.

Jest o co walczyć, bo ocenia się, że na system obrony przed napadem powietrznym średniego („Wisła”) i krótkiego („Narew”) zasięgu Polska wyda w ciągu najbliższych kilkunastu lat prawie 27 mld zł.

Na przetargu na obronę średniego zasięgu polska nauka raczej się nie pożywi. – *Nie mamy takich tradycji i środków, żeby w czasie danym przez siły zbrojne stworzyć odpowiednio zaawansowany produkt. Tylko kilka krajów na świecie potrafi budować takie rakiety* – mówi dr Robert Głębocki,

dyrektor Centrum Obronności z Politechniki Warszawskiej. Ale jego zdaniem w krótkim zasięgu polska nauka ma coś do powiedzenia. – *Rakiety Grom to produkt, którego nie musimy się wstydzić. Potrafiliśmy je udoskonalić, zwiększyć ich możliwości. To nie jest tak, że polscy naukowcy nie mają pojęcia o rakietach* – przekonuje dr Głębocki. Teraz będzie chciał przekonać do tego około stu doktorantów, polski przemysł, a na końcu polskich decydentów, bo to oni zdecydują, ile z tych 27 mld wydanych zostanie w Polsce, a ile za granicą.

Czasu jest dramatycznie mało, bo sprawę przespał zarówno polski przemysł, jak i uczelnie. O tym, że wojsko będzie tworzyło obronę powietrzną, wiadomo co najmniej od kilku lat. Politechnika pierwszy próbny staż na kierunek rakietowy zrobiła co prawda kilka miesięcy temu. Na korzyść uczelni przemawia baza naukowa, którą ostatnio udało się odświeżyć dzięki grantom z UE, oraz naukowcy, którzy włączyli się w program. (JUL)

Jan Koza



© JAN KOZA

Mniej radarów brutto

Co najmniej do lipca przyszłego roku kierowcy nie muszą bać się radarów odcinkowych, które mierzą średnią prędkość na dłuższym odcinku drogi. Nie muszą, bo Głównemu Inspektoratowi Transportu Drogowego nie udało się rozstrzygnąć przetargu na te urządzenia. Najpierw ponad rok trwało znalezienie producentów i certyfikowanie urządzeń. Później okazało się, że w przetargu złożona została tylko jedna oferta. A na samym końcu okazało się, że nawet ją trzeba było odrzucić z przyczyn proceduralnych. – *Składający popełnił błąd i pomylił kwoty netto z brutto* – mówi osoba znająca kulisy postępowania. To oznacza, że żaden z planowanych 29 rada-



© LUKASZ KALINOWSKI/EAST NEWS

rów mierzących średnią prędkość na pewno nie zaczną działać w tym roku. GITD musi się śpieszyć, bo przeznaczone na ten cel około 5 mln zł musi rozliczyć do końca przyszłego roku. Formalnie wciąż ma szansę zdążyć, bo nowy przetarg ma być rozstrzygnięty już w czerwcu tego roku. A następnie, po krótkich testach, zwycięzca będzie miał 30 tygodni na oddanie do użytku pierwszego radaru.

Polska będzie jednym z pierwszych europejskich państw, które zastosują to rozwiązanie. W pierwszej kolejności radary odcinkowe zostaną postawione przy drogach krajowych o największym natężeniu kolizji. (JUL)

Jak będziemy płacić za korzystanie z polskich dróg – s. 44.

Było miło

Świętowaliśmy na całego. Cieszyliśmy się z odzyskanej 25 lat temu wolności. I zebraliśmy pełno komplementów. Nasza narodowa дума została dopieszczona przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, który przemówieniem na placu Zamkowym podbił Polaków. „Wstajemy i wołamy: thank you Obama!” – wzywał siedzące sektory Władysław Frasyniuk i wspólnie z Andrzejem Celińskim zamierzali zrealizować. Frasyniuk głos ma donośny, determinacji mu nie brakuje, a nastrój sprzyjał i okrzyk popłynął Krakowskim Przedmieściem. Niestety, nie mógł do chóru dołączyć prezes Jarosław Kaczyński, który padł ofiarą fatalnej sytuacji w polskiej służbie zdrowia, o czym zresztą PiS od dawna informuje. Tego akurat dnia wyznaczono mu termin badań alergicznych, którego najwyraźniej nie mógł stracić, by nie wypaść z kolejki. Był więc nieobecny, a złożył wi – oczywiście – twierdził, że to alergia na Tuska, bo przecież trudno przyjąć, że na najwyższego przedstawiciela najważniejszego sojusznika Polski.

Tymczasem Obama czarował; powiedział dokładnie to, co Polacy chcieli usłyszeć, a nawet więcej. Opowiedział nam historię polskiej dumy, naszych zwycięstw, a nie klęsk. I jak to zrobić! Zobaczyliśmy popis politycznego profesjonalizmu w najlepszym wydaniu. Stwierdził przede wszystkim, że wielka fala wolności zaczęła się w Polsce i właśnie 4 czerwca 1989 r. jest tego znakomitym symbolem. Analitycy polityczni bardzo wiele miejsca poświęcili oczywiście temu, co mówił o Ukrainie. Prezydent Petro Poroszenko (wówczas jeszcze elekt) podszedł i podziękował, ale niezależnie od wagi słów o Ukrainie i Rosji, dla nas ważne było przywrócenie właściwego historycznego porządku – zmiany w Europie nie zaczęły się od obalenia berlińskiego muru czy od praskiej aksamitnej rewolucji, ale od Solidarności i czerwcowych wyborów.

Warto być upartym. Prezydent Bronisław Komorowski uparł się, żeby zbudować rangę tego święta. W tym roku wreszcie udało się i tego dnia z kalendarza nie da się już wyrzucić. Bez względu na to, kto w przyszłości będzie rządził, zwłaszcza że świętowano w całej Polsce, nie tylko oficjalnie, także tysiącami społecznych inicjatyw. To jest sukces Bronisława Komorowskiego. To był też wielki tydzień prezydenta.

Wbrew wielu wcześniejszym obawom czy głosom wręcz prześmiewczym, kiedy okazało się, że nie będzie koncertu na Stadionie Narodowym, obchody były dobrze zorganizowane, goście dopisali i nie sprawdziły się tradycyjne strachy, że Warszawa zostanie zablokowana. Było natomiast nadspodziewanie miło.

Lech Wałęsa nachwalił się nie mógł ministrowi spraw zagranicznych Radosławowi Sikorskiemu za ustanowienie Nagrody Solidarności (imienia Lecha Wałęsy). Zachodziła nawet obawa, że w tym kontekście niedostatecznie pochwali samego laureata Mustafę Dżemilewa, ale jednak bardzo pochwalił. Prezydent Obama chwalił Wałęsę i ponoć nawet zapewnił, że w polityce wobec Chin stosować się będzie do jego wskazówek. Wałęsa chwalił Obamę, co mu się wcześniej raczej nie zdarzało, a wszyscy goście zgodnie chwalili polski sukces.

Nawet powściągliwi komentatorzy, którzy z góry wiedzieli, że wizyta prezydenta Obamy nic konkretnego nie przyniesie, zawiedli się i wyliczali konkrety – miliard dolarów na bezpieczeństwo w Europie Wschodniej, gwarancje dodatkowej obecności NATO i jeszcze przy okazji Campus Google dla młodych przedsiębiorców w Polsce (trzeci na świecie), co premierowi obiecał prezes Google podczas wizyty w Warszawie. Jak widać, czy to na Wschodzie czy na Zachodzie prezydenckie wizyty dobrze wpływają na obietnice ważnych przedsiębiorców. Czyż w dobie powszechnego narzekania na wszystko, a już zwłaszcza narzekania na rząd, na prezydenta i w ogóle na państwo, nie należało się nam kilka takich dni?



W natłoku wydarzeń nieco zginęło bardzo ważne orędzie prezydenta Komorowskiego ogłoszone przed Zgromadzeniem Narodowym, odnoszące się do kwestii, które pilnie załatwić trzeba, aby sukces był także udziałem drugiego pokolenia ludzi wolności, w tym mocne postawienie kwestii przystąpienia Polski do strefy euro. Prawda, nie ma dziś możliwości politycznych, aby zmienić konstytucję, może długo ich nie będzie, ale można próbować zmieniać nastawienie opinii publicznej poddawanej obecnie indoktrynacji strachem przed ewentualnym wzrostem cen. Czy prezydent pogania rząd, jak chcieliby wieczni poszukiwacze sporów?

Z pewnością trochę tak, choć Bronisław Komorowski jest politykiem doświadczonym i wie, co jest możliwe szybko, a co w dłuższej perspektywie. I wie też, że w następnych wyborach Platforma będzie mu potrzebna, bo bez partyjnego zaplecza wyborów się dziś nie wygrywa. Orędzie pokazało prezydencką perspektywę, mniej doraźną, mniej obliczoną na szybki efekt, choć natychmiast pojawiły się komentarze, że rocznicowe uroczystości i orędzie to początek kampanii o reelekcję. Jeśli tak miałyby wyglądać ta kampania, to wypada być za i wzywać konkurentów, by podjęli ten ton.

Poświętowaliśmy sobie solidnie, bo nie tylko 4 czerwca był ważny. Przez Europę przetoczyła się wielka polityczna fala od Warszawy, przez plażę Normandii, po Kijów – wszędzie spotkania na szczytach, nawet jeśli wcześniej zapowiadano brak kontaktów. Rozmowy oficjalne i nieoficjalne, gra gestów, min i słów wokół Władimira Putina – to elementy tego politycznego widowiska. Każdy mógł na własne oczy zobaczyć nieco kulis dyplomacji i to była ciekawa lekcja. Na naszych oczach działa się prawdziwa polityka, jakże odległa od tej rodzimej, tak bardzo spłaszczonej, strywalizowanej, poruszającej się między zegarkiem Nowaka a zegarkiem Palikota. Warto było przynajmniej na chwilę od niej odetchnąć. No, ale już się zaczyna.

Oto bowiem posłanka Anna Zalewska z PiS postanowiła odegrać historyczną rolę i dramatycznie oznajmiła, że w Polsce znów zaczął się komunizm. Początek przypadł na dzień 5 czerwca i godzinę 23.35 (podaję historykom ku pamięci), kiedy to Straż Marszałkowska na polecenie zastępcy szefa Kancelarii Sejmu oraz szefa tejże straży usunęła z Sejmu siedem osób protestujących przeciwko elektrowniom wiatrowym, broniących przez wymienioną posłankę PiS. Okupacja sejmowego korytarza i wzywanie premiera na rozmowy to nowy obyczaj wspierany przez opozycję, ale tym razem został szybko i oczywiście „brutalnie” przerwany przez dwie osoby urzędowe. Posłanka Anna Zalewska udająca Joannę Szczepkowską sprawiała wrażenie dość zabawne. Także i powrót komunizmu 5 czerwca 2014 r. o 23.35 zyskał charakter kabaretowy.

35 lat i mniej ma prawie połowa bezrobotnych.

Według badania CBOS (przeprowadzonego w marcu i kwietniu na reprezentatywnej grupie Polaków) 15 proc. bezrobotnych to młodzież w wieku 18–24 lat, a 30 proc. – młodzi dorośli w przedziale 25–34 lat. Z wiekiem zmniejsza się odsetek osób bez pracy: w grupie wiekowej 35–54 lat to 37 proc., 55–64 lata – 14 proc. 44 proc. bezrobotnych pochodzi ze wsi, choć mieszka tam tylko 39 proc. populacji. Zaledwie 8 proc. bezrobotnych mieszka w dużych miastach. Najwięcej bezrobotnych – 32 proc. – ma wykształcenie średnie. 30 proc. skończyło tylko podstawówkę, 28 proc. szkołę średnią. Jedynie co dziesiąty ma wykształcenie wyższe. (P.A.)



Demonstracja kibiców Zawiszy Bydgoszcz. Rzecznik praw obywatelskich zbadał regulamin klubu.

W obronie kibica

Pprzedmiotem skargi rzecznika praw obywatelskich do Trybunału Konstytucyjnego była pozornie błaha sprawa regulaminów obowiązujących podczas meczów piłkarskich. Tworzą je organizatorzy, czyli kluby sportowe. Na ich podstawie służby porządkowe wydają polecenia kibicom. Jeżeli uczestnik imprezy nie wykona polecenia, może zostać ukarany przez sąd grzywną nie mniejszą niż 2 tys. zł i/lub zakazem przychodzenia na mecze (tzw. zakazem stadionowym). Rzecznik podniósł kwestię ustawy o imprezach masowych i braku stosownych rozporządzeń jej towarzyszących. To one powinny określać ewentualne kary za niewykonywanie poleceń ochrony. Tymczasem ustalił się zwyczaj, że sposób zachowania podczas meczów i kary za niepodporządkowanie się poleceniom ochrony regulują przepisy tworzone przez organizatorów meczów, czyli podmioty prywatne. Treść tych regulaminów nie jest zatwierdzana przez żaden organ władzy państwowej lub samorządowej. To wyłącznie swobodna twórczość właścicieli klubów piłkarskich. Biuro RPO pochyliło się nad losem kibiców po licznych skargach środowisk kibicowskich, które wskazywały, że łamane są ich prawa obywatelskie gwarantowane konstytucją. Aby wejść na stadion, kupują bilety, a w zamian traktowani są jak potencjalni przestępcy. Ochrona wydaje kibicom polecenia, a właściwie rozkazy. W razie odmowy wykonania kibic może zostać wyprowadzony, zatrzymany i ukarany.

W lutym 2014 r. Ogólnopolski Związek Stowarzyszeń Kibiców zwrócił się do prof. Ireny Lipowicz, rzecznika praw obywatelskich, o zbadanie regulaminu klubu WKS Zawisza Bydgoszcz. Rzecznik zajął się sprawą i doszedł do wniosku, że mecze piłkarskie, podobnie jak inne zawody sportowe, to element kultury fizycznej, która stanowi integralną część kultury narodowej. Organizatorzy imprez nie mogą tworzyć regulaminów bardziej restrykcyjnych niż przepisy prawa i ograniczać dostępu do kultury. M.in. dlatego prof. Irena Lipowicz podpisała wniosek do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie zgodności z ustawą zasadniczą klubowych regulaminów wprowadzających prawo stanowione przez prywatne podmioty.

Mecz piłkarski jako element kultury narodowej to nowe podejście. Ustalił się stereotyp, że fanatyk piłkarski to istota z samej zasady wyjęta spod prawa, naruszająca normy kultury, niemal wróg publiczny. Prof. Lipowicz zmieniła ustaloną optykę: kibice to normalni uczestnicy życia społecznego, a mecze piłkarskie to ich pasja, podobnie jak pasją kinomanów jest bywanie w kinach. Skoro ewen-

tualne wykroczenia widza w kinie reguluje prawo, a nie wewnętrzny regulamin właściciela sali, nie ma podstaw, aby na stadionie było inaczej.

Jeden z autorów wniosku RPO do Trybunału, dr Marcin Warchoń z zespołu prawa karnego biura RPO, wyjaśnia: – *W gruncie rzeczy zaskarżyliśmy prywatyzację wymiaru sprawiedliwości, czyli cedowanie uprawnień państwa w zakresie prawa represyjnego na podmioty prywatne.* Trybunał zgodził się z argumentacją RPO i orzekł, że artykuł 54, ustęp 1 ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych („Kto nie wykonuje poleceń porządkowych, wydanego na podstawie ustawy, regulaminu obiektu (terenu) lub regulaminu imprezy masowej przez służby porządkowe lub służby informacyjne, podlega karze ograniczenia wolności albo grzywny nie niższej niż 2000 zł”) jest niezgodny z art. 42 Konstytucji RP. Po roku od ogłoszenia wyroku TK przepis ten traci moc.

Werdykt TK wywołał mieszane reakcje. Kibice triumfowali, ale na forach internetowych niekibice orzeczenie ostro krytykowali: „Zielone światło dla bandytów”, „TK pomaga kibolom”, „Rozwiązać TK!”. Nie zauważono, że rozstrzygnięcie Trybunału dotyczy tylko i wyłącznie karania niezgodnego z prawem, a nie uwalnia chuliganów od odpowiedzialności za popełniane czyny. Każdy, kto na stadionie złamie prawo, będzie ścigany jak za przestępstwo lub wykroczenie. Rzecz w tym, aby norm nie wyznaczały wewnętrzne przepisy klubów piłkarskich.

Mecze piłkarskie to bez wątpienia imprezy masowe dużego ryzyka. Walka z chuliganami stadionowymi nie może jednak powodować naruszania praw obywateli tylko dlatego, że chcą na stadionie kibicować swojej drużynie albo po prostu obejrzeć mecz. To kolejne pola do działania dla RPO i Trybunału Konstytucyjnego. Konstytucyjną zasadę równości narusza np. obowiązek posiadania klubowej karty kibica. Bez niej nie można kupić biletu. Posiadacze kart są zapisywani w systemie elektronicznym, muszą ujawniać swoje dane osobowe, numery telefonów i adresy mailowe. Kto więc chce zachować anonimowość, pozbawiony jest możliwości udziału w meczach. Podobnie niekonstytucyjne są klubowe zakazy stadionowe, wydawane na podstawie decyzji władz klubu piłkarskiego, a nie wyroku sądu.

Traktowanie kibiców piłkarskich wyłącznie jako środowiska stwarzającego problemy i zagrażającego bezpieczeństwu powoduje, że dochodzi do ciągłej eskalacji napięć. Prof. Irena Lipowicz pokazała, że można próbować sprowadzić kibiców z wygnania, upominając się o ich prawa.

Piotr Pytlakowski, M.P.

Apple iPad



Klienci iSpot mają lepiej W iSpot iPad to nie tylko iPad

iSpot Apple Premium Reseller
www.iSpot.pl | www.facebook.com/iSpotAPR

iSpot



Wybierz to, czego potrzebujesz



Na urlopie nie martw się o dom Philips InSight - kamera monitoringu

Zawsze, kiedy wybierasz się w dalekie podróże towarzyszy Ci niepokój o dom? Teraz to już przeszłość. Dzięki kamerze Philips InSight i iPadowi możesz na bieżąco monitorować to, co dzieje się w Twoim domu i spokojnie odpoczywać.

Teraz w iSpot w prezencie przy zakupie iPada.



Bądź aktywny na wakacjach Jawbone - opaska sportowa

Idealne połączenie dla aktywnie spędzających urlop. Opaska Jawbone w połączeniu z iPadem do doskonałe monitoruje Twój wysiłek fizyczny, cykl snu, ruchu, a nawet odżywiania.

Teraz w iSpot w prezencie przy zakupie iPada.



Zrób imprezę na plaży Beats Pill - głośnik

Głośnik Pill firmy Beats by Dr. Dre jest tak mały, że można się go zabrać praktycznie wszędzie, nawet na plażę i swobodnie słuchać ulubionej muzyki z iPada. Daj się ponieść rytmom muzyki w najwyższej jakości!

Teraz w iSpot w prezencie przy zakupie iPada.

[Kup książkę](#)

Dobra Merkel, zły Obama



Wawrzyniec Smoczyński

To był pierwszy od wielu miesięcy dobry tydzień dla Ukrainy. Od soboty ma prawowicie wybranego prezydenta, na dodatek z silnym mandatem demokratycznym, zdobyłym już w pierwszej turze. Jeszcze przed objęciem urzędu Petro Poroszenko dostąpił niezwykłego awansu politycznego – w Warszawie przyjął go prezydent USA, światowi przywódcy doprosili go na obchody rocznicy lądowania aliantów w Normandii, a kanclerz Niemiec umożliwiła Poroszenko spotkanie z prezydentem Rosji. To ostatnie ma kluczowe znaczenie, bo tym samym Moskwa uznaje wybory na Ukrainie i sygnalizuje gotowość do rozmów z Kijowem.

Odprężenie w kryzysie ukraińskim to efekt zachodnich sankcji, ale też decyzja Rosji. Putin poczuł presję własnych elit biznesowych, które obawiają się odcięcia od zachodnich rynków finansowych i ograniczenia handlu z Unią. Z drugiej strony doszedł do wniosku, że Normandia to dobra okazja, by wprosić się z powrotem na zachodnie salony, a wybór Poroszenki daje pretekst, by złagodzić agresywne działania wobec Ukrainy. Zachód umiejętnie podzielił się rolami: Barack Obama przez cały pobyt w Europie krytykował Rosję, tymczasem Angela Merkel pojednawczo wyciągnęła do Putina rękę. Pytanie, jak długo to odprężenie potrwa.

Dla Poroszenki najważniejsze jest opanowanie wschodu kraju – po kilku krwawych rozprawach z separatystami zaproponował im rozejm i liczy, że uznają jego władzę. Putin, jeśli do tego dopuści, to tylko pod warunkiem zwiększenia autonomii Donbasu. Pod koniec czerwca będzie mieć kolejne powody do niezadowolenia: Poroszenko chce podpisać gospodarczą część umowy stowarzyszeniowej z Unią. Jedyne, co może powstrzymać Rosję, to realna groźba sankcji gospodarczych. Dlatego Amerykanie wciąż nad nim pracują. Ale kluczowe będzie stanowisko Unii: jeśli Putin wyuczy jej niezdecydowanie, zacznie znowu siać zamęt na Ukrainie.



© MAX ROSSI/REUTERS/FORUM

Od prawej: patriarcha Bartłomiej, papież Franciszek, prezydent Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas i prezydent Izraela Szymon Peres

Szczyt modlitewny

W dzień chrześcijańskiego święta Zesłania Ducha Świętego papież Franciszek przeprowadził w **Ogrodach Watykańskich** modlitwom żydów, chrześcijan i muzułmanów o pokój na Bliskim Wschodzie. Obecny był też honorowy zwierzchnik prawosławia patriarcha Bartłomiej. Franciszek siedział pomiędzy prezydentami Izraela i Autonomii Palestyńskiej. Szymon Peres i Mahmud Abbas przysłuchiwali się modlitwom wygłaszanym przez przedstawicieli trzech wiar monoteistycznych. Obaj politycy znają się doskonale, znają smak porażki w zabiegach o pokój między swymi narodami.

Nie była to modlitwa wspólna, lecz w jednym miejscu i w jednej, pokojowej intencji. Modlono się po hebrajsku, włosku, angielsku i arabsku. Wśród obecnych, poza prezydentami, nie było świeckich polityków. Watykan podkreślał, że cel spotkania był wyłącznie duchowy, chodziło o wyciszenie się i odsunięcie polityki. Ale na Bliskim Wschodzie religia przenika politykę, a polityka często wynika z religii, więc inicjatywa Franciszka, choć oficjalnie apolityczna, jest w istocie nietypowym zabiegiem dyplomatycznym. Watykan głęboko niepokoją zaostrażające się konflikty bliskowschodnie, których ofiarami w Syrii, na Zachodnim Brzegu, w Iraku i w Libanie padają także chrześcijanie. To prawda, że taki szczyt modlitewny nie ma precedensu i jest wydarzeniem religijnym, lecz prawdą jest też, że wcześniejsze, niezliczone modlitwy o pokój na Bliskim Wschodzie nie zostały dotąd wysłuchane.

W imię córki?

Im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same – czy ta stara francuska sentencja prześladowa dziś Marine Le Pen? Pod koniec maja kierowany przez nią Front Narodowy bezapelacyjnie zwyciężył we francuskich eurowyborach. Le Pen udało się przekonać Francuzów, że mają do czynienia z normalną partią, a nie z antysemitką ekstremą. Jedno źle dobrane słowo i czar przyska. W weekend opublikowano wywiad z Jean-Marie Le Penem, 85-letnim ojcem Marine, założycielem Frontu i wciąż jego honorowym przewodniczącym. Pytany o artystów, którzy krytykują Front, Le Pen senior nie szczędził ostrych słów, a gdy rozmowa zesłała na piosenkarza żydowskiego pochodzenia Patricka Bruela, Le Pen wypalił (w wolnym tłumaczeniu): „Następnym razem zorganizujemy dla niego piec”. Zagrały sło-

wa: użyte w tym zdaniu *fournée* brzmi prawie jak koncertowe *tournee*, ale może oznaczać również wypiek lub właśnie piec.

Od seniora odcięto się całe kierownictwo Frontu. Marine tłumaczyła, że ojciec źle zrozumiano. Dodała jednak, że jest zbyt doświadczony na takie błędy. Jej zastępca Louis Aliot oświadczył, że to była „polityczna głupota”, za co senior wyzwał go od imbecyli, co tylko pogłębiło kryzys w rodzinie (Aliot to życiowy partner Marine). Ten ostatni zaczął się na kilka dni przed eurowyborami. Jean-Marie stwierdził wtedy, że problem imigracji do Europy rozwiąże wkrótce „Pan Ebola”, odnosząc się do śmiertelnego wirusa. Pomimo to Front wygrał wybory, a we Francji popularność zyskuje teza, że kolejne wysoki Jean-Marie to zaplanowana przez jego córkę strategia trzymająca przy partii radykalny elektorat.

Katar i kwasy

Rusza brazylijski mundial, ale i za kulisami FIFA, czyli Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej, toczą się zażarte pojedynki – choć jeszcze bez szans na finał i wyłonienie zwycięzcy. Owszem, raport, który od stycznia przygotowuje Michael Garcia, były prokurator Nowego Jorku, o nieprawidłowościach przy przyznawaniu Katarowi organizacji MŚ w 2022 r. jest gotowy, jednak jego ogłoszenie ma być przesunięte o sześć tygodni. Pewnie, by nie psuć brazylijskiego święta. Sam szef **Sepp Blatter** uznał, że korzystna dla Kataru decyzja z 2010 r. „tak, oczywiście, była błędem”, „Sunday Times”, podpierając się „milionami dokumentów”, ogłosił, że Katarczyk Mohamed Ben Hamman, były wiceprzewodniczący FIFA, przekazał ponad 5 mln dol. wysoko postawionym działaczom oraz innym popychaczom, aby ułatwić im wybór organizatora mundialu. Z kolei, „Daily Telegraph” obciąża także **Michela Platinię** (szefa UEFA, a więc federacji europejskiej), że na kilka dni przed głosowaniem spotykał się ze wspomnianym Ben Hammanem. Co więcej, Platini przyjął zaproszenie ówczesnego prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy’ego, a w Pałacu Elizejskim zastał niespodziewanie premiera Kataru.

Platini głosował za Katar, co wyjawiał jako jedyny z władz. Teraz odpiera zarzuty, zwłaszcza ten, że to Sarkozy nakazał mu tak głosować. Z kolei, „Le Monde”, „z kół zbliżonych do Platinię”, przekazuje opinię, że rozkręcenie afery z Katar, to robota samego Blattera (ma dobre alibi, nie głosował za żadną kandydaturą, bo szef nie głosuje), który obawia się Platinię jako konkurenta w przyszłorocznych wyborach na przewodniczącego FIFA. 78-letni Blatter będzie się ubiegał o piątą kadencję, a Platini jest najmocniejszym rywalem. Zresztą niesławny Ben Hamman w 2011 r. też rzucił wyzwanie prezesowi, ale swą kandydaturę wspierał gotówką, więc wypadł z FIFA. Jak to w piłkarskiej rodzinie.

Czytaj też mundialową
Łożę Komentatorów – s. 12.



© IMAGO SPORTFOTODIENST/EAST NEWS



© REUTERS/JASON LEE/FORUM

Nagi jak mandaryn

W chińskiej partii komunistycznej (80 mln członków) trwa kampania antykorupcyjna. Kierownictwo pod wodzą Xi Jinpinga stara się przekonać masę, że partia jest komunistyczna nie tylko z nazwy, zmusza więc towarzyszy do zmiany stylu życia i pracy. Ma być skromniej, bez pławienia się w luksusach, orgii i przede wszystkim bez bogacenia się na lewo. Jak zawsze w podobnych przypadkach sztyld zwalczania łapownictwa to dobry pretekst, by usunąć konkurentów do władzy i urzędów, to także okazja do demonstracji sprawności rządzących. Chińczyków karmi się relacjami z procesów pokazowych, podczas których skruszeni sekretarze wyznają swoje kapitalistyczne grzechy. Na celownik wzięto właśnie tzw. nagich urzędników.

Nie jest żadną tajemnicą, że w Chinach, podobnie jak np. w Rosji, oficjele wysyłają za granicę swoje rodziny i pieniądze, kupują tam domy i posyłają dzieci do tamtejszych szkół. Moda ta nie bierze się jedynie z wiary w jakość zagranicznej edukacji, ale raczej z obawy przed utratą zgromadzonego majątku, często ogromnego, który w ojczyźnie może przepaść, jeśli urzędnik znajdzie się na cenzurowanym. Praktyka ta nie jest nielegalna, choć budzi podejrzenia. W prowincji Guangdong (jej stolicą jest Kanton) prokuratura po ledwie kilkutygodniowym śledztwie namierzyła ponad tysiąc urzędników, którzy w kraju mają (stosunkowo) niewiele, za to znacznie więcej za granicą. Około dwustu z nich szybkoitko zgodziło się ściągnąć rodziny z emigracji, zaś 866 – odnotowuje skrzętnie agencja Xinhua – przystało na degradację, wybierając tym samym ascetyczny los nagich mandarynów.

Szwedzkie wakacje

Szwedzi chcą sprawdzić, czy mniej może oznaczać więcej? Zrobią to – jak na Szwedów przystało – z laboratoryjną dokładnością. Od 1 lipca pracownicy urzędu miasta w Göteborgu zostaną podzieleni na dwie grupy. Dla pechowców nic się nie zmieni, natomiast szczęściarze będą wychodzić do domu dwie godziny wcześniej, a ich płaca pozostanie bez zmian. Jeśli po roku okaże się, że ci drudzy pracują efektywniej i mniej chorują, 6-godzinny dzień pracy może stać się standardem dla wszystkich urzędników.

Nasi sąsiedzi z drugiej strony Bałtyku już i tak się nie przepracowują. 1621 godzin w roku to dziewiąty najkrótszy wymiar pracy wśród narodów OECD. Polska w tym rankingu jest piątą od końca (1929 godz.), a najbardziej zapracowani są Meksykanie (2226). Mistrzami fajrantu są jak na razie Holendrzy (1381 godz.), ale jeśli szwedzki eksperyment się powieździe, nastąpi zmiana lidera. Hipoteza eksperymentu z 6-godzinnym dniem pracy jest taka, że krótszy wysiłek jest efektywniejszy, a brak przerw nie wybija pracownika z rytmu. Co ciekawe, w Göteborgu najpierw do takich wniosków doszły prywatne firmy. Nie będzie to pierwszy taki eksperyment w Szwecji. W 2005 r. na mniejszą skalę dzień pracy próbował skrócić magistrat z Kiruny. Efekt? Nagły wzrost zwolnień lekarskich. Możliwy wniosek? Od nadmiaru wolnego czasu też można się pochorować.



© GETTY IMAGES



Czy mundial złapie katar

Rozpoczynające się piłkarskie mistrzostwa świata w Brazylii rozpalają emocje nie tylko sportowe. Wielka Loża Komentatorów POLITYKI zebrała się, by porozmawiać o społecznym, politycznym i piłkarskim znaczeniu tej imprezy, jej faworytach i czarnych koniach. W nieco modyfikowanym składzie będzie towarzyszyła mundialowi aż do finału.

W dyskusji wzięli udział: **Mariusz Walter** – współzałożyciel TVN, były właściciel Legii Warszawa, **Lesław Ćmikiewicz** – piłkarz legendarnej drużyny Kazimierza Górskiego, **Tomasz Wołek** – publicysta polityczny i komentator piłkarski, profesor **Mariusz Czuba** – antropolog kultury i autor powieści kryminalnych. POLITYKĘ reprezentowali redaktor naczelny Jerzy Baczyński i Sławomir Mizerski.

POLITYKA: – To ma być impreza, na jaką świat futbolowy czekał od dawna. Futbol wraca do kraju, w którym stał się grą piękną i radosną. Czy magia mundialu już na was działa? Bo na wiele osób działa na razie słabo.

ĆMIKIEWICZ: – Coś w tym jest. Raz, że za daleko, a dwa, że w piłce tyle się dzieje. Jedno wielkie wydarzenie goni inne i nie ma czasu delectować się perspektywą tego mundialu. Owszem, będziemy się interesować, wybierać co ciekawsze mecze, ale pewnie nic ponadto.

CZUBA: – Taka jest prawda. Ja jednak mam nadzieję, że może te mistrzostwa będą od-

trutką i remedium na piłkę klubową, która całkowicie zdominowała futbol. Widać to na każdym poziomie, także ekonomicznym. Pieniądze, jakie zarabiają piłkarze za udział w mundialach, to są grosze w porównaniu z tym, co dostają w klubie. Mistrzostwa świata to próba powrotu do takiego trochę romantycznego wizerunku piłki. Być może mundiale to ostatni przyczółek piłkarskiego romantyzmu.

Ale czego możemy się spodziewać po mundialu, który odbędzie się akurat w Brazylii?

WALTER: – Ja się spodziewam, że do-
wiem się prawdy o przekupstwie zwią-

zanym z przyznaniem kolejnych mistrzostw Katarowi.

Liczy pan w tej sprawie na wielkie emocje?

WALTER: – Tak. Jeśli nie będzie ich teraz przy okazji mistrzostw, będzie straszliwy smród z tym Katarzem. Druga rzecz, której się niestety spodziewam, jest taka, że o najwyższe trofea będą znów grać te same drużyny co zawsze: Brazylia, Argentyna, Hiszpania, Niemcy. Chociaż ja do tego zestawu dodaję jeszcze Kamerun, bo od lat mam do tej drużyny wielką sympatię. Oni grają piękny, żywiołowy futbol i mimo że ostatnio im nie poszło,

to może być czarny koń. No i trzecia rzecz – spodziewam się, że w trakcie mundialu wielu publicystów zajmie się sprawą polskiej reprezentacji.

Wrzuca nam pan tu bolesny temat polski, podczas gdy w czasie mundialu chcielibyśmy od niego odpocząć.

WALTER: – Bo ten temat wisi nad nami. Będziemy patrzyli i zachłystywali się pięknymi golami Kamerunu, a z tyłu głowy będziemy mieli naszych grających z Litwą.

WOLEK: – Ważnym powodem, dla którego nie oczekujemy na ten mundial z aż taką pasją, jest to, że naszą uwagę w stopniu nie mniejszym niż piłka przyciągają konflikty natury polityczno-społecznej. Fakt, że w kraju, który tak kocha piłkę, wybuchają protesty przeciwko najważniejszej imprezie piłkarskiej, budzi zdumienie. Kiedy poprzednie mistrzostwa świata grano w Brazylii w 1950 r., był czas dyktatury i Brazylia dopiero wydobywała się z biedy. Piłka, która była jedną z nielicznych atrakcji dostępnych każdemu Brazylijczykowi, pełniła funkcje kompensacyjne. Teraz jest inaczej. Za prezydentury Luli z biedy wydobyło 40 mln ludzi. A rewolty wybuchają zazwyczaj nie wtedy, kiedy się pogarsza, lecz wtedy, gdy się polepsza, bo rośnie poziom aspiracji i oczekiwań. Wielu Brazylijczyków, którzy kiedyś zadowoliliby się wielbieniem Pelego czy Garrinchy, teraz myśli inaczej, interesuje ich dostęp do szkolnictwa, służby zdrowia.

Wielkie absurdy i wielkie pieniądze

Prezes Walter mówił o spodziewanych emocjach związanych z Katar.

Ja też mam wrażenie, że będziemy obserwować wielki pojedynek toczony poza stadionami. Czy ten mundial nie zostanie storpedowany przez masowe protesty? Czy nie przegra piłka, a nie wygrają oburzeni?

WOLEK: – Nie wygrają, bo jeśli Brazylii będzie się wiodło dobrze, a zwłaszcza jeśli Brazylia zostanie mistrzem świata, protesty zejść na drugi plan i wszyscy będą się cieszyć jak dzieci.

Ale to już nie czasy, w których na Maracanę przychodziło 200 tys. biednych ludzi, żeby przeżywać niemal religijną ekstazę.

WOLEK: – W tamtych czasach Brazylia żyła w cieniu Argentyny, która uchodziła za lidera kontynentu, także w wymiarze piłkarskim. Brazylia miała kompleks, pragnęła sukcesu. I dlatego ta słynna porażka w finale MŚ z Urugwajem na Maracanę to była klęska i żałoba narodowa, samobójstwa na trybunach.

ĆMIKIEWICZ: – W Urugwaju mówiono, że Maracanę zdołał uczyszyć tylko Sinatra, papież Jan Paweł II i drużyna Urugwaju. Kto będzie następnym?

WOLEK: – Myślę, że w Brazylii polityka nie zdominuje mistrzostw, chociaż Mariusz Walter może mieć rację, że sprawa Kataru będzie wylaziła z każdego kąta.

Jednak widać rozczarowanie protestami. To miał być hołd dla Brazylii: należy wam się, macie, cieszyć się i wygrywać. I nagle po tym,

co widzimy od miesięcy, pojawia się myśl: po co myślimy im tę imprezę wciskali, skoro oni nie chcą, nie godzą się łączyć w to pieniędzy? Rodzi się pytanie o sens tego typu megaturniejów, bo to wielkie obciążenie. My przeżywalismy własne doświadczenia z igrzyskami w Krakowie. Pojawili się trafne wnioski, że jeśli te olimpiady mają wyglądać jak impreza w Soczi, to koniec, niedługo nikt w to nie będzie chciał wejść. Jeśli to zaszło tak daleko, to rzeczywiście już tylko Katar da radę lub Arabia Saudyjska. Pytanie, czy te względy pozasportowe przeszkadzają nam w odbiorze mundialu?

WALTER: – Mnie przeszkadzają, bo to poważny sygnał choroby futbolu światowego. Absolutnej nieodpowiedzialności instytucji piłkarskich przed wszelkimi strukturami państwowymi. Oni są samodzielni, obstawieni własnym prawem, które zawsze góruje nad prawem danego kraju. W efekcie pieniądze dzielą, jak chcą, podatki płacą albo nie, bo to są organizacje non profit. Co chwilę słysząc o jakiejś aferze, rzadko która jest wyjaśniana do końca. Aferą jest też to, ile zarabiają piłkarze w najlepszych ligach. To pieniądze, za które każdego miesiąca mogłoby powstać małe osiedle. Sytuacja jest tak głęboko niemoralna, że któregoś dnia to musi wałnąć. Po 10 latach w Legii i po 50 latach chodzenia na mecze i uczestniczenia w piłce nie miałbym nic przeciwko temu, żeby ktoś to wziął pod but i zostawił tylko to, co racjonalne i co tworzy piękną, uczciwą grę.

WOLEK: – Pamiętam słowa Jana Pawła II, kiedy Hernan Crespo przechodził z Lazio do Interu za prawie 60 mln euro. Papież powiedział, że to niemoralne, aby płacić tyle za sportowca, ale nikim to nie wstrząsnęło, bo o cenach decyduje rynek – spotworniały, rozдутy. Ale jeśli na stadion w Dortmundzie tydzień w tydzień przychodzi 80 tys. ludzi, to pieniądze z tego są ogromne.

WALTER: – Jest jednak wiele sposobów, żeby ograniczyć te targi, kto za ile przechodzi i ile mu zapłacimy. Może da się narzucić taki rodzaj przepisów, żeby można było np. budować kluby w oparciu o własną młodzież?

Ceny piłkarzy to jedna sprawa. Ale czytamy, że minuta futbolu w mieście Manaus w Amazonii będzie kosztowała ponad pół miliona dolarów, bo stadion, na którym zagra się cztery mecze, trzeba było wybudować od podstaw. ►



Aukcja sztuki dawnej

Warszawa, 12 czerwca, godz. 19



ROMAN KRAMSZTYK
JEDZĄCY RAKI (PORTRET KAROLA SZUSTRA)
olej/płótno, 85 x 59 cm
cena wywoławcza: 120 000 zł
wartość rynkowa: 180 000 – 280 000 zł

NA AUKCJI TAKŻE:

BOŻNAŃSKA, MICHALAK, KAMOCCI,
KARPIŃSKI, RADZIKOWSKI, ROZWADOWSKI,
MENKES, TRĘBACZ

Dom Aukcyjny Desa Unicum
ul. Marszałkowska 34/50,
Warszawa, 22 584 95 34

Katalog dostępny na: www.desa.pl



MECENAS KULTURY